Rok VII. Kraków, 15 maja 1904 r. Nr. 10.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2mk., 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Pański przyjaciel, choć młodszy, ale odważniejszy! Przed chwilą oświadczył się właśnie mojej koleżance!
— Nic dziwnego proszę pani! — właśnie dlatego, że młody, to i głupstwa robi!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nrze 9 czasopisma »Bocian« z dnia 1 maja 1904 r. artykuły pod tytułem: 1). »Tak będzie najlepiej« całe str. 2. — 2) »Żyrandol i necna lampka« od słów: »Gdy się goście« do końca str. 5. — 3) pod ryciną na str. 6. ustęp od: »Niech się pani« do: »zmalować« — 4) pod ryciną na stronie 7. ustęp od: »Niechże mama« do: »starszy człowiek — zawierają znamiona występku z §. 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd kraj. jako pras. —S. III.

Kraków, 30 kwietnia 1904. *Pogorzelski.*

Nie wiele.

Stary mąż złapawszy swoją młodą żonę na złamaniu mu wiary małżeńskiej, zaczyna jej robić wymówki.

— Fe! wstydź się Helenko! jak ty mogłaś coś podobnego uczynić!... Patrz na mnie — czwarty rok już mija od czasu, jakeśmy się pobrali, a ja cię nawet myślą niezdradziłem!...

— Chwal się, chwal ty niedołęgo — odpowiada mu gniewnie żona — masz dziś najlepszy dowód wiele miałam z tego pociechy!...

Z sali sądowej.

Sędzia: A więc, krótko mówiąc, pan jako strona skarżąca oświadcza, że zastałeś swą żonę w objęciach oskarżonego?...

Pan X.: W objęciach?... no niezupełnie w objęciach!...

Dobra sobie.

Pan Kazimierz ma młodą i ładną żonę, co jednak nie przeszkadza mu wcale w utrzymywaniu ścisłych bardzo stosuneczków z panną Mimi, jedną z najsławniejszych piękności półświatka. Pewnego razu pan Kazimierz potrzebował powiadomić o czemś pannę Mimi, a, że niemał nikogo ze służby pod ręką woła pokojówkę swej żony:

— Słuchaj-no Andziu! Zaniesiesz ten list podług adresu i dostaniesz za to na piwo, ale pamiętaj, żebyś nikomu nie mówiła, do kogo cię posyłam!...

— O! proszę łaski pana! — odpowiada Andzia — może pan być spokojny! Ja umiem w takich wypadkach milczeć jak grób! Niech się pan tylko pani spyta, to ona najlepiej zaświadczy!...

Planty w dzierżawie.

Nasz pan Leo tęga głowa
Chcąc budżet poprawić,
Postanowił kilku żydkom
Planty wydzierżawić!

Naprzód miały ten interes
Same katolykes,
Teraz żydki mu zwąchniały,
Że jest fajn i pikies!

Sikse Chapes aż z radoszczy
Brodą sobie trzęsze,
Wydzierżawi plant dwie morgi
Aby pasacz gęszę!

Srul Kindermach pod Wawelem
Z Aronem Akiwem,
Na plantacyach targ założą
Z starem żelaziwem!

Vogler junior u wilotu
Sławkowskie ulice
Ma wistawicz fajn pawiljon
Dla swoje dżewyce!

I tak dalej a pomału
Kazimirskie nacje
Wydzierżawią na interes
Calutkie plantacye!

Miasto jakie sto tysięcy
Z dzierżawy wybierze,
Będzie miało piękny dochód
I... powietrze świeże!

Bocian.

NAIWNA.

Pani Eutrozyna strofuje swoją szesnastoletnią Kazię za to, że będąc z matką na wystawie sztuk pięknych, przypatrywała się statui Appollina.

— Moje dziecko! jakże można! czy nie mówiłam ci, że to nieskromnie spoglądać na takich mężczyzn?!...

— Ba! mamusiu — tłomaczy się Kazia — skądże ja mogłam wiedzieć, że to mężczyzna, kiedy był bez ubrania!...

NIE TRZEBA.

— Nie moje dziecko! ja jestem za stary, żeby ci towarzyszyć...

— I głupstwo! niech pan zaraz nie zapomina języka w gębie!...

Co prawda to nie grzech.

Wesoła córa ulicy zaczepia wieczorem na Plantach jakiegoś staruszka:

— Słuchaj koteczku! poczekajno! możebyś tak pospacerował ze mną jakie pięć minut...

— Co! pięć minut broni się skromnie zaczepiony — ależ uszanuj pani mój siwy włos...

— Prawda! — odpowiada na to nie tracąc kontenansu damulka — no to niechże będzie kwadrans albo i dłużej!...

Nie nie szkodzi.

Pan... Iks zadyszany wpada do pomieszkania panny Heli... artystki.

— Moja kochana! — woła już w progu — wracam, bo się pomyliłem...

— W czem? — pyta zdumiona nieco panna Hela.

— W tem, że dałem ci przez pomyłkę setkę zamiast żądanej dziesiątki!...

— Ach! to nic nie szkodzi!... — uspokaja panna Hela pana Iksa — za to możesz mnie jeszcze dziesięć razy gratis odwiedzić!...

WIERNA.

Pani X. chcąc przyjąć sobie pokojówkę, która przez dłuższy czas służyła u byłej artystki dramatycznej panny L., postanowiła o jej zaletach dowiedzieć się od dawnej służbodawczyni tego nowego nabytku i w tym celu odwiedziła pannę L.

— Tak! to wszystko, co pani mówi — rzekła pani X. — po wysłuchaniu panny L. — świadczy, że ona zna dobrze swe obowiązki, ale mnie chodzi także o jej charakter... Czy ona jest wierna proszę pani?!...

— Spodziewam się — odpowiada z poważną miną panna L. — przecież już od dwóch lat trzyma się wciąż jednego i tegosamego dragona!...

Prima aprilis.

(Humoreska).

— Uważasz aniołku — mówił pan Agapit okrywając pocałunkami srebrną wypieszczoną rączkę swej żoneczki — możesz mi wierzyć, że z całą przyjemnością, z całą rozkoszą spędziłbym dziś z tobą cały wieczór, ale uważasz tego ten... obowiązki obywatelskie... posiedzenie w naszym klubie... no... dyskusye na temat podniesienia przemysłu krajowego... no! rozumiesz, człowiek był wpierw obywatelem, niż mężem *ergo* panie iść muszę...

Pot okrył wspaniałą łysinę pana Agapita, która nocną porą niemałą konkurencyę czyniła księżycowi w pełni. Oczy jego, te tak zwane cielęce oczy, błagalnie spozierały w czarne oczęta pani Stachy, a w mózgu świdrowała mu jedna myśl »pozwoli, czy nie pozwoli?«...

Trzeba bowiem państwu wiedzieć, że chociaż pan Agapit miał pozór Herkulesa *notabene* z tuszy tylko, a pani Stacha wyglądała przy nim jak szpilka przy poduszce, to jednak był w całem tego słowa znaczeniu pod pantoflem i bez pozwolenia swej żoneczki ani nosa nawet utrzeć się nie ośmielił.

Pani Stacha spojrzała z wyrzutem na męża, ale jakiś błogi uśmiech przedsmaku szczęścia okrasił jej śniadą twarzyczkę.

— Doprawdy Gapciu, że ty się zabijasz tymi obywatelskimi obowiązkami, które spełniasz z takiem poświęceniem — rzekła z tajoną ironią, bo wiedziała, że owo posiedzenie klubu ograniczało się nie na dyskusyi o podniesieniu przemysłu krajowego, ale na wydudleniu kilkunastu bombek pilznera — ale ojczyzna przedewszystkiem, więc idź... idź, kiedy cię obowiązki wzywają...

Pan Gapcio zerwał się ucieszony. Od pewnego czasu żona często, prawie codziennie pozwalała mu chodzić na te posiedzenia klubu.

— Anioł panie, nie kobieta! — szeptał sobie w duchu, naciągając palto i rewidując zawartość portmonetki — anioł panie, i niech kto, co chce gada, anioł, skończony anioł...

— No, pa, pa! dowidzenia, a nie gniewaj się na mnie mój aniołku!..

I pan Agapit wylizawszy, jak kundel rączkę pani Stachy, wysunął się czemprędzej z pomieszkania, jakby się obawiał, żeby go w ostatniej chwili nie przytrzymano.

Posiedzenie klubu odbywało się regularnie co dnia w jednym z najbardziej uczęszczanych handelków, gdzie klub miał już od kilku lat swój *sztamtisz*, przy którym członkowie wychylając bombki i przeplatając je koniakami toczyli walne dyskusye, co prawda nie na temat podniesienia przemysłu krajowego, ale na temat spódniczek, w czem pan Agapit jako były koneser głównie rej wodził.

Tego dnia pan Agapit spóźnił się na posiedzenie i kiedy wszedł do sali, przy sztamtiszu dyskusya toczyła się już na ostre.

— A ja wam mówię — krzyknął z całych sił znany ze swej swady mecenas pan Michał — że nie ma mężatki, któraby nie zdradzała swego męża, jeśli tylko ma do tego sposobność, albo jeśli on niespełnia swych obowiązków....

— Ale!... ale!... blaga! blaga!... — wołali inni członkowie, broniąc się od przydomka rogaczy.

— Tak jest! blaga! i to taka adwokacka blaga! — huknął pan Agapit, zdejmując cylinder i palto.

— A! Gapcio! jak się masz?...

— Serwus stary! myśleliśmy, że już dziś nie przyjdziesz!...

— Witaj! witaj!... wywalczyłeś więc znowu urlop.

— Widzicie! — odparł pan Agapit, krystalizując w tem jednem słowie odpowiedź na wszystkie pytania, jakiemi go obrzucono i lokując się wygodnie za stołem — przyszedłem no i w sam czas, żeby palnąć reprymendę temu Michałowi, który śmie tak bezczelnie rzucać cień na sławę naszych małżonek!...

Pan Michał uśmiechnął się złośliwie.

— Ja jednak nie cofam swego zdania i powtarzam je w całej rozciągłości. Niema mężatki...

Pan Agapit poczerwieniał jak burak.

— Więc możeś chciał powiedzieć, że i moja... że moja także panie tego!.. co?... no, mów!...

— Ach! co do twojej pani, to więcej jak pewne Gapeczku! zważ tylko — dawniej krokiem nie puszczała cię z domu wieczorem, teraz co dnia masz urlop biedaku!

Wąż podejrzenia ugryzł otłuszczone serce pana Agapita.

— To nie może być!... to nie może być: —

O młodym paziu, starym królu i królowej w średnim wieku.

Był raz sobie stary król
Na łbie miał koronę,
Oprócz tego w krzyżach ból
I niestarą żonę!

Był raz sobie młody paź
Paź — jak na obrazkach,
Tego pazia miała zaś
Znów królowa w łaskach!

Król ministrom, gdy ma czas
Dziurę w brzuchu wierci
A królowa z paziem wraz
Czeka jego śmierci!

A gdy oczy zamknął on
Z chwałą — jak królowie,
Paź wlazł na królewski tron
Dzięki jego wdowie!

Tron, królowę dostał paź
I wszystko wogóle,
Nie ulega kwestyi zaś,
Że i w krzyżach — bóle!

K. Krumłowski.

TAKŻE ZŁE.

Młoda panna: Czy to prawda, panie Henryku, że ludność naszego kraju ustawicznie się zmniejsza?

Facet: Niestety! tak jest! Każdy dobry patryota proszę pani — powinien się starać wszelkiemi siłami, aby złemu zaradzić.

Co kto umie.

Panna S. artystka, mając zamiar wyjechać na lato do Ostendy, zaczęła brać lekcye pływania w »Parku krakowskim. Po paru lekcyach nauczyciel puszcza ją samą na wodę.

— Tak! tak — mówi widząc próby i usiłowania panny S., by utrzymać się na wodzie — wcale nieźle! wcale nieźle!... tylko nogami źle pani rusza...

— Co źle?! — woła oburzona panna S. — tego pan nie potrzebuje mnie uczyć!...

Dobra teściowa.

W towarzystwie złożonem z samych żonatych mężczyzn rozmowa toczy się o potworze, noszącym miano teściowej. Naturalnie, że wszyscy uskarżają się na tego smoka.

— Nie wiem, czy może być na świecie coś gorszego!... twierdzi stanowczo pan X.

— Przepraszam panów — odzywa się na to pan Z. który dotychczas cicho siedział — przyznam się wam, że od dwudziestu pięciu lat, jak jestem żonaty, ani razu nie czułem potrzeby uskarżać się na moją teściowę...

— Co, co? — przerwali mu słuchacze — ależ to cud! to fenomen! Gdzież jest ta pańska teściowa?!...

— W Nowym Yorku — odpowiada spokojnie pan Z. — a że boi się choroby morskiej jak dyabeł wody święconej, więc nigdy do nas nieprzyjeżdża!...

Był czas...

Majstrowa sprzedaje handełesowi różne klajnikajty po nieboszczyku mężu:

— Jakto? Kupiec powiada, że te spodnie są zniszczone? Wszakżeż mój nieboszczyk mąż nosił je aż do ostatniej chwili!...

Handełes: Ny — to tyż był już najwiższy czas, aby umarł...

Coś z czeskiego.

Przed laty kilkunastu, podczas przyjęcia Czechów w Krakowie, na wspaniałym bankiecie deklamowała ówczesna artystka krakowskiego teatru, p. K. Deklamowała bardzo pięknie, to też obdarzono ją taką burzą oklasków, iż zmuszoną była dodać coś nadprogram.

W dwa dni po owym bankiecie ukazała się w jednym z czeskich dzienników w Pradze korespondencya z Krakowa opisująca szczegółowo wspaniały bankiet na cześć Czechów, jaki się odbył w Krakowie — korespondencya napisana przez jednego z obecnych na bankiecie gościa-Czecha, w której wspomniał także i o pannie K. Po czesku wypadła ona tak:

»Sleczna K. szpulkowala nieobyczajnie«.

co miało znaczyć na polskie, że panna K. deklamowała nadprogram.

Niema co mówić — ładny język!

NA BIELANY.

Gdy zawitał maj uroczy
Górą Wola i Bielany,
Tam i za dnia i w pomroczy
Smaczny owoc zakazany!

Więc na Wolę i Bielany!
Niechaj pędzi chłopiec wszelki
A damule niech do koszów
Kładą jadło i butelki!

Co ma wypić się — wypije,
Co ma ścisnąć się — to ściśnie —
Niechaj żyją pilzner, węgrzyn
I usteczek smaczne wiśnie!

Choć nazajutrz łeb zaciąży,
Zawsze powie jaki taki:
Niema jak Panieńskie Skały,
Niema jak bielańskie krzaki!

Br.

Z cytatów życia.

...Praca osładza nam życie — pomyślał złoczyńca, zakradając się do kredensu.

Facecye autentyczne.

O zmarłym węgierskim znakomitym powieściopisarzu Jokaju, opowiadają jako autentyczny, następujący fakt.

Jokaj obok adwokatury i powieściopisarstwa — zajmował się także z wielkim zapałem i tokarstwem. Miał w domu cały potrzebny po temu warsztat i w wolnych od zajęcia chwilach zajmował się nieraz całymi godzinami tokarstwem, w czem doszedł nawet do znacznej wprawy.

Utoczywszy sobie raz wcale zgrabne nóżki do stolika, udał się z nimi do jakiegoś tokarza z prośbą, aby mu to odpolitorował.

Tokarz nie wiedząc z kim ma do czynienia, odebrawszy robotę z rąk Jokaja, przyglądnął jej się uważnie, a następnie widząc, że robota odrobioną jest nawet z pewnym talentem, zaproponował Jokajowi, czyby nie zechciał przyjąć u niego roboty, i że gotów mu dać dziennie 3 guldeny.

— Żałuję mocno — odzywa się uśmiechając Jokaj — ale jak na razie to nie mogę, bo zajęty jestem właśnie pisaniem nowej powieści.

---

powtarzał, spoglądając na towarzyszy, jakgdyby spodziewał się z ich strony jakiegoś poparcia, jakiegoś zaprzeczenia wywodom pana Michała.

Ale wszyscy milczeli, jak zaklęci.

— Tak, tak, Gapeczku! — ciągnął tymczasem dalej pan Michał — wytłómacz mi skąd ta zmiana w jej usposobieniu? co?...

— Więc ty przypuszczasz? — spytał pan Agapit.

— Że podczas gdy ty zabawiasz się w naszem kółku, tam w domu żonka twa pewnie nie jest sama...

— Spodziewam się — odetchnął pan Agapit — ma przecież kucharkę i pokojówkę...

— A tak! — zaśmiał się pan Michał — pokojówkę! ale pokojówkę z wąsami! Ej Gapciu! Gapciu! Gapeczku! nie wierzysz mi, ale gdybyś ty tak poszedł teraz do domu, zobaczyłbyś, jakie rogi rosną już na twej makówce!...

— Kłamiesz! — krzyknął oburzony pan Agapit — kłamiesz, ale żeby cię przekonać, żeby ci módz nie słowa na wiatr rzucone przeciwstawić, ale fakty! rozumiesz mecenasie, fakty, w tej chwili idę do domu!... Jak pies odszczekasz mi to potem!...

I pan Agapit, nie żegnając nawet przyjaciół, czemprędzej wlazł w palto oraz resztę potrzebnych okoliczności i bez wahania galopem niemal pobiegł do domu.

. . . .

W zacisznym buduarku pani Stachy urządzonym nader elegancko w stylu maurytańskim panował półzmrok. Dwie wiszące lampy, osłonięte różowym abażurem ledwie że oświecały to cudne gniazdko, jakby stworzone do marzeń, ale do marzeń płynących po fali rzeczywistości — do rozkoszy...

. . . .

W tem — w przyległym pokoju dały się słyszeć jakieś ciężkie kroki i silne sapanie. Drzwi od buduarku otworzyły się na oścież i struga światła wpłynęła do pokoju, spędzając dyskretny półzmrok.

Czuła para drgnęła i jakby prądem elektrycznym targnięta rozsunęła się. W progu stał pan Agapit, czerwony, prawie że siny, z żyłami nabrzmiałemi na skroniach i w ręku ściskał kurczowo swą potężną laskę.

— Więc to tak! to tak! — zasyczał, jak wąż — więc Michał miał racyę! To... to właśnie było powodem łaskawie udzielanych mi urlopów! Ale poczekaj-no moja pani!... Więc to tak!...

Lecz pani Stacha ochłonęła już z pierwszego strachu. Wzgardliwy uśmiech wykrzywił jej usta.

— A tak! — rzekła — taki urlop, jaka i praca!...

Pan Agapit sposępniał i zamilkł.

— Ależ aniołku — wyjąkał wreszcie — oszukiwałem cię to prawda! Chodziłem do knajpki zamiast na posiedzenia, to prawda, ale taka zemsta...

— Zemsta! — zdziwiła się pani Stacha — jaka zemsta. — mała nauczka i to tembardziej usprawiedliwiona, że dziś mamy pierwszego kwietnia. Przecie to ja sama namówiłam pana Michała...

— *Prima aprilis!* — huknął uradowany pan Agapit — *prima aprilis*! no, a wiesz aniołku, że już myślałem..

Pani Stacha uśmiechnęła się tryumfująco.

— No, a teraz pozwól Stachu, że ci przedstawię pana... Pan Kazimierz, mój dawny, dobry, znajomy!...

— Drogi, kochany, zacny! — ryczał pan Agapit ściskając z całych sił nieznanego sobie młodzieńca — no pomyśl pan tylko! takie zwykłe *prima aprilis*, a ja już sobie Bóg nie wie co myślałem!...

A tymczasem pani Stacha siadłszy przy biurku pisała prędko bilecik:

»Kochany panie Michale! Powiedz pan Gapkowi, że to ja pana namówiłam do wzbudzenia w nim ducha zazdrości, a ja panu za to...

Mandolina.

Stach uczeń VII klasy gimnazyum... w Krakowie zakochał się w pannie Heli. Uradowany pobiegł do swych bliższych kolegów i wynurzył do dna uczucia serca. Pisanie wierszy pod wpływem nieznanego mu dotąd uczucia, zupełnie nie zaspakajało jego marzeń. Stach był sentymentalnym. Przypadkowo był na »Kupcu Weneckim«. Podobała mu się niezmiernie scena, przy akompaniamencie mandolin piano: Oczarowałaś mnie... Już wpadł na genialny pomysł! I cały wieczór zgarbiony nad książką zaczął snuć w wyobraźni cały szereg obrazów. Idą, grają, śpiewają. Najmilsza słucha, domyślając się kto sprawcą tego.

Godzina 10 wybiła — czas spać. Długo zasnąć nie mógł, noc strasznie długą zdawała mu się. Zasnął wreszcie i marzył. Śniło mu się naturalnie o miłości. Pływali oboje w uściskach. Uczucie miał tak miłe, że zaraz przebudził się. Wszystko było niestety snem. Zupełnie go zraziło go, że *Parasol* się w klasie srożył, że następnie w ślad pierwszego poszli inni, że oberwał kilka dwój. On marzył. Na wielkiej pauzie zaprzyjaźnił się bliżej z jednym z prowodyrów mandolinistów. Sprawę załatwili prędko. Uchwalili wieczorem następnego dnia zebrać się w ogródku pod oknami jego wymarzonej. Urządzą serenadę. Wziął od nich słowo, że mu panny nikt nie odbije. Zakończyć się to miało bombką u Woźniaka. Stach ze względu na ojca, nie mógł być obecnym tak późno podczas serenady — polegał jednak na słowie kolegi, który przyrzekł, iż najdroższa Stacha o serenadzie tej nie prędko zapomni!...

W następnym dniu po serenadzie udaje się rozpromieniony młodzieniec z sercem jak miech kowalski do swojej wyśnionej, ażeby się przekonać o wyniku. Dali mu bowiem koledzy słowo, że spisali się tak jak tego nigdy się nie spodziewał. Sam nie wiedział, jak znalazł się już w towarzystwie najdroższej. »Wie pan co wczoraj było?« odzywa się oburzona — czego jednak rozmiłowane pacholę nie mogło rozpoznać. »Przyszli jacyś studenci pod okna do ogródka no i...« »Pani to ja« wyrwał się »sprowadziłem ich i byłem z nimi«. Słowa te zaelektryzowały wszystkich. No — nie spodziewaliśmy się że jesteś taki andrus! Urwiszu jeden i smarkaczu! posypały się słowa gradem na zdesperowanego młodzieńca. Ledwie zrozumiał, że polecono mu ze sługą udać się przed owe okna. Machinalnie wybiegł z uprzejmą gotowością do ogrodu na wiadome mu miejsce i nim się rozglądnął, uczuł coś miękkiego pod nogami. Zaświecił zapałkę. Patrzy, liczy: siedm śladów kultury ludzkiej. Prawda siedmiu ich było. Nie wróciwszy się już po czapkę uciekał, myśląc że rzeczywiście spisali mu się, jak się tego nie spodziewał.

Dobrze zastosował.

(Autentyczne).

W chyrowskiem gimnazyum złapali chłopcy podczas pauzy na dziedzińcu kota i jeden z nich jakiś lepszy urwisz, wyjął scyzoryk i obciął kotu ogon przy samej nasadzie.

Naturalnie, że kot narobił takiego wrzasku i pisku, że zleciał się cały zakład — ci zaś, którzy pomagali w tem owemu urwiszowi, drapnęli czemprędzej do klasy. Z początku nie można się było dowiedzieć, której to klasy uczniowie tak kota zoperowali — w końcu jednak dowiedział się ksiądz rektor, że byli to uczniowie klasy czwartej.

Wchodzi więc podczas nauki do owej klasy, wyszukuje winnego, tnie mu kazanie, przedstawiając, że grzechem wielkim jest męczyć zwierzęta i t. p. że i pismo święte mówi nawet...

— Powiedzno mi — zwraca się w tej chwili do stojącego w ławce i skruszonego chłopaka — bo to ty obciąłeś kotu ogon? nieprawdaż? Otóż przytocz-no mi odnośny ustęp z pisma świętego? Co tam napisano?

Chłopak stoi chwilę i namyśla się, wreszcie recytuje bez zająknienia:

— Co Bóg złączył, ludzie nie powinni rozłączać!...

Nasze Koło Polskie.

Spotkał się Walewski z Wilkiem
Wilk go pyta: »co się dzieje?
»Mnie sromotnie wyrzucono —
»Ty masz jakieś przywileje
»No a przecież prawdę mówiąc
»Obaj równi my... dobrodzieje!«

A Walewski jemu na to:
»Nie znasz na tem się mój chłopie, —
»Jam jest szlachcic a szlachcica
»Tak jak chłopa się nie kopie —
»A ja ci z ekscelencyami
»Na przyjaznej jestem stopie!

»Przytem, miły mój kolego,
»Jam szwindlował z L. Popperem
»A ty się zadawalniałeś
»Kopertami i papierem,
»W sztuce zatem »korzystania«
»Jam potęgą a ty zerem! —
»Tyś fujarą papierową
»A ja szwindlu bohaterem!«

Wilk wysłuchał tej oracyi
I rzekł: chłopie, nie masz racyi,
Weź se na wyrozuminie,
Że jest równouprawninie,
Co się znaczy: szyćko równo
Chłop czy ciarach wlezie w... błoto!

Kri-kri.

Mądry rabin.

. . . .

Skonfiskowano!

. . . .

A teraz powiem państwu drugie — kleine aber fajne awanture. Nasz Rebbe miał starą bóżnice — aj waj, jaka una buła stara. Wistawił ją Salomon (ten co to miał takie mądre portki). Chodziłi do niej Machabeusze, leżą w nij króle żidowskie. Ale ta bóżnica potrzebowała sobie nadpróchnicz i że już sze długo nastała, tak sobie nogi zmęczyła i chczała sze położycz. Tak miszli sobie Rebbe. Ja poczebuję z nij zrobiacz rystauracye — ale nie taką rystauracye jak ma pan Goldstein albo miał pan Machauf, co można buło w nij dostacz i jajków i gęszine i zwiebelsalat und andere delikatessen, ale taką rystauracye co sze robi ze szczany niby z mur i z cegłem baruchowskie, co jak takiemu kawałek spruchniało i stacz jemu nie chce, to sze stary kawałek wyjmuje, a nowemu wsadży. Do takij restauracyi trzeba murarży — nu tak i Rebbe wżon murarzy. Rebbe chczał coby mu dobrze robiali i poczebował im za to obiecacz piencz percent więcyj, jak sze ugodżali. Nu, murarze buły ryzykanty i nie chczeli, aby im Rebbe szwarc auf weiss przed panem rejenczem to napisał i robiali tak oszem lat, a Rebbe te piencz percent miał im składacz na książeczke od szlenkowskiej oszczendnoszczy. Nu i Rebbe składał rok, dwa roki, trzi roki — a murarze fajn pracowali. Nu i rystauracya sze skończyła — murarze poszli po książeczki, Rebbe im je dał, zaglądniali, a tu pszakrew percent za cztery roki uczeknił do Ameryki! Zrobiał sze gewałt, murarze krzykniali: co to jest, to jest rozbój! gdzie nasze piniądze? A Rebbe na to: »Wi głupie goje, a gdzie to napisane?« Was hajst napisane? — krzikniali murarze — mi mamy słowo! Rebbe sze zrobiał taki czerwony jak jego sukniɜ i poczebował murarzy za drzwi wirzucicz. Nu, i mają uni słowo Rebbego ale nie mają jego pieniędzy — a Rebbe nima słowa, ale ma vier tausend Kronen w czerwonej kieszeni! Cy-cy-kepele! Gdzie do niemu Baumingerowi albo innemu wucherowi?

A Horowitz przijaciel Rebbego, szmieje sze i mówi.

„Alles ist verloren, nur die Ehre niszt!“ A soj!

Autentyczny list

(chórzystki teatru lwowskiego do pana R.)

Kochany Juzieczkó!

Muj gospodaż to okropnie niedelikantny człowiek. Grozi mi *eksmisyjam* bo mu nie mogę zapłacić dzisiaj *płantnego* czynszu a także i za dwa *óbiegłe* kwartały. Apeluje do *Twojich* uczuć *z prośbom* abyś mnie z tego *paskundnego kłopotó* wybawił.

Twoja jedynie wierna do śmierci
Mila.

Tak *bardżo* wsztydziłam sie *żondać* od ciebie mój szkarbie pienien*dży* — abyś nie myślał, że cie *kce naciongnonć* — że *pobiegnęłam* ża *ekszpreszem* aby mu ten list odebrać, ale *jósz* go nigdzie nie mogłam *dościgać*

twoja milka.

DOSADNIE.

— Moja pani Marcinowo — a cóż to panin stary ma na gambie takie sinioki?

— Ano wróciła bestyjo nad ranem do domu — tom sie go ino, uwożo kumoska, pytała kaj był...

Z kasarni.

Infanterzysta Wiecheć, staje na rozkaz kapitana do raportu, gdyż wbrew przepisom przenicował sobie bluzę.

Kapitan: Co Wiecheć zrobił z bluzą?

Wiecheć: Panie kapitanie, melduję posłuśnie, co z bluzą zrobiłem *kert ajch!*

Kapitan: Trzydzieści dni kasarnika a bluza *vorwärts front!*

Nasze dzieci.

Mały Adaś: Cy to plawda, plosę pana, ze pan świnkami handluje?

— A to dlaczego, moje dziecko?

— A bo mama, jak wcolaj do domu włócila, to mówila do cioci, że pan jest stlasny *świnias*!...

KONTRABANDA.

Energiczny pan respicyent
Od skarbowej straży
Człek tej miary, co to dawni
Urzędnicy starzy,

Na łajdactwo żadne nigdy
Oczu nie zamyka
Gdy na kontrabandzie złapie
Kiedy przemytnika!

Dzisiaj tacy urzędnicy
Są nadzwyczaj rzadcy,
Więc dlatego ma też względy
U samego Radcy!

A gdy wieczór jest na służbie
Wtedy — przełożony
Ma tesame względy również
I dla jego żony.

A gdy synek się urodził
(Dzieciątko kochane) —
Rzekł respicyent jak bohater:
W domu nie zostanę!

Muszę śledzić nad granicą
Przemytników bandę!...
— A nie wiedział, że ma w domu
Małą... kontrabandę!...

Chat-Noire.

Krzycząca lekkomyślność.

Franek, jeden z mych przyjaciół
Kochał się raz w pewnej Bronce
Lecz tak, jak on ja urządził
To doprawdy jest — krzyczące!

Jedni mówią: lekkomyślność!
Inni wprost piętnują: świństwo!
Ja go znów usprawiedliwiam
I powiadam: ot! dzieciństwo!

Lecz ma inne o tem zdanie
Przyjaciółka moja Bronka
I badana w tym kierunku
Coś pod nosem cicho bąka:

»Że krzyczące — mniejsza o to!
(I w tem słuszność przyznam Bronce)
Lecz w dodatku ustawicznie,
I — w pieluszki paskudzące!...

K. Krumłowski.

WEDŁUG TAKSY.

— Przecież ciągle ci przysięgam, że cię kocham szalenie! Czy mi jeszcze nie wierzysz?

— Nie, ale wziąłeś za mną 35 tysięcy guldenów, a kochasz mnie najwyżej za 7500 złr!...

W SĄDZIE.

Sędzia: Oskarżony zapewnie jest żonaty?

Oskarżony: Nie, wysoki trybunale! Te dziury w głowie, to z całkiem innej bitki pochodzą!...

Westchnienie rogatego męża.

— Jeżeli kiedykolwiek będę miał dzieci, proszę nieba tylko o jedno — abym ja był ich ojcem!...

Pamiątka ze świąt.

— A to skąd pani Wicentowa ma oko podbite?

— A no, cóz moja droga kumosko — ciasto mi sie psiamać nie udało, zrobił sie zakalec, kciałam sie przypatrzeć — a że uwożo kumoska mom psiamać krótki wzrok, tak ci mnie mój stary nienaumyślnie — jak Boga kochom nienaumyślnie — kawałkiem babki wyrżnął w oko...

MYŚL.

But — jeżeli dziurawy,
Flaszka pusta aż do dna,
A kobieta złej sławy
Jest splunięcia niegodna!

Krumłowski.

O północy.

Dama (śpiewając): Cicho płynie ma pieśń..

Sąsiad (przez cienką ścianę): Prosiłbym jeszcze ciszej, jeżeli łaska.

Między pensyonarkami.

— Słuchajno Hela! Słyszałaś ty co o profesorze Schenku?

— A czemużby nie! Wiesz, to to on wymyślił taki sposób, że na świecie będzie tyle mężczyzn co i kobiet, tak że zawsze będzie można wynaleźć parę do kadryla...

DLACZEGO?

— Dlaczego kobiety nie noszą brody?

— Dlatego, że w czasie golenia trzeba milczeć.

W KĄPIELI.

— Tak, tak! Stanowczo musi pani odwyknąć od tej bojaźliwości...

— Ach, ja się tylko we wodzie boję — ale na suchem miejscu, nic a nic!

Szczyt uprzejmości.

Podając teściowej żakiet, niechcący, wykręcić jej rękę...

Styl powieściowy „Głosu Narodu“.

Góral roześmiał się chłodno, co przy panującym upale było bardzo przyjemne.

Chłopska idylla.

Bartek i Magda wracają wieczorem przez las. Bartek prowadzi cielę na powrozie.

Magda: Bartek, jo mom boja!

Bartek: A bez cóz?

— Abyś mnie tu w lesie huncwocie nie skrzywdziuł.

— Idźze głupia! Przecie jo muse ciele prowadzić na powrozie!

— Jakiś ty Bartek głupi, to jaze strach! A dyć gamoniu jeden mozes przecie ciele do dęba przywiązać!...

MYŚL.

Jeśli pociechę chcesz mieć z twej kochanki,
A z picia — by cię nie bolała głowa,
Nie mów kobiecie »ostatniego słowa«,
Ani »ostatniej« nie dopijaj szklanki!

Krumłowski.

W APTECE.

— Panie, proszę o krople na wymioty! Co kosztuje?

— Koronę.

— Co? takie drogie! A nie ma pan może używanych?

Gotówką.

— No, jakże ci tam wczoraj poszło w ferbelka? Wygrałeś co?

— Dyabła! Przegrałem 30 guldenów i co najgorsze, z tego 2 guldeny gotówką!

Rozdział od stołu i łoża.

Mój przyjaciel z figlów znany
Szerokiemu dosyć kołu
Mówi mi, że jest w rozwodzie
Tak od łoża jak i stołu!

— To jest blaga drogi Romku
Z oburzeniem rzeknę szczerem,
Przecież wszyscy wiemy dobrze,
Żeś — szczęśliwcze! — kawalerem!

Fakt jest faktem — mówi Romek
Świadkiem tego moja stróżka —
Czyż kawaler mieć nie może
Ani stołu ani łóżka?

Biorę rozwód jak mówiłem
Tak od łóżka, jak stolika,
Bo te rzeczy mi zabrała
Dłoń okrutna — komornika!

Amaris.

Król szantażystów.

Siedzący obecnie w kryminale przyjaciel dra Włodzimierza Lewickiego, adwokat Orłowski umiał tak naciągać ludzi i był pod tym względem tak pomysłowym — że dorównać mógłby mu tylko jego kolega Brandowski. Gdy jednak Brandowski swoje szantaże uprawiał tylko do 10-ciu guldenów, Orłowski stał pod tym względem daleko wyżej — i polował na grubsze sumy, nie chcąc robić konkurencyi koledze Brandowskiemu. Jak jednak nawet ludzi ostrożnych i poważnych można wziąść — świadczy następujący fakt, za którego autentyczność ręczymy.

Przed laty kilkunastu, gdy Orłowski wydawał jeszcze w Krakowie *Kuryera Polskiego*, przyjechał do Krakowa celem dania koncertu Mierzwiński. Było to już prawie w tym okresie, kiedy Mierzwiński zaczął tracić głos. Orłowski był wtedy w kłopotach finansowych — wpada mu jednak świetna myśl do głowy. Ubiera się we frak i idzie do Mierzwińskiego, przedstawia się jako redaktor i wydawca jednego z najpoczytniejszych pism, obiecuje zająć się koncertem, ale — oświadcza — to koniecznem jest, aby Mierzwiński złożył wizytę ze dwóm obywatelom poważniejszym krakowskim — »bo wie pan, to na tych łyków ogromnie podziała.« Mierzwiński zaczął się wymawiać, że nie chce mu się przebierać we frak i t. p. chcąc się wykręcić — ale Orłowski zapewnił go, że i w marynarce powitają go jak króla, a nie chcąc, aby się Mierzwiński rozmyślił — wsadził go zaraz do dorożki i zawiózł do radcy miejskiego K.

W domu radcy K. gdy się dowiedziano, kto przyjechał z wizytą — potracono formalnie głowy. Wprowadzono gościa do salonu, skakano koło niego, jak koło króla syamskiego — otwarto nawet fortepian, bo: »nuż Mierzwiński zechce coś zaśpiewać« — słowem nie wiedziano, co z tym zaszczytem robić. Naturalnie Orłowski umiał zaszczyt ten zrobić jeszcze większym — opowiadając zaraz ogłupiałemu tą niespodzianką radcy K., że Mierzwiński jemu pierwszemu składa w Krakowie wizytę, że Potoccy daliby wiele, aby dostąpić tego szczęścia i t. p. tak że radca K. stracił głowę do reszty.

— A może znakomity król tenorów zapali cygarko — odzywa się radca K. i wybiega do drugiego pokoju po cygara. Zaraz za nim wysuwa się Orłowski — wyciąga z kieszeni weksel i tonem takim wyższym jakby chodziło o guldena, podaje radcy K. ze słowami!

— Tu jest weksel panie radco — przyjaciel mój Dzieduszycki nie przyjechał jeszcze — jestem więc w chwilowym kłopocie pieniężnym — proszę mi to podpisać. Równocześnie wyciąga z kieszeni pióro i wsadza radcy K. w rękę. Radca K. nie wiedząc nawet co robi, trzymając w jednej paczkę z cygarami — drugą ręką podpisuje weksel, który Orłowski chowa natychmiast do kieszeni.

Gdy przyszli do salonu — Orłowski szepnął Mierzwińskiemu — że jak dla krakowskich łyków, to za długo tego zaszczytu — zabrał M. i odjechali. Pojechał natychmiast do banku, zeskontował weksel i był zdrów. Dopiero po odjeździe Mierzwińskiego przypomniał sobie radca K. że weksel podpisał. Pojechał do kilku banków prosić, aby nie dawali pieniędzy — ale dowiedział się w jednym, że Orłowski już dostał monetę.

Za trzy miesiące, gdy mu bank weksel przedstawił do wypłaty — nawet nie szukał Orłowskiego, ale sam weksel wykupił.

Tak wizyta Mierzwińskiego, kosztowała radcę K. dwa tysiące guldenów.

Podczas przyjęcia.

Ksiądz: Ależ hrabino! Czy pani nie czytała przepisów watykańskich? Z takiem decoltée?! (pokazując palcem na piersiach hrabiny) przynajmniej tak wysoko powinna być suknia...



— A tobym się dopiero skompromitowała! Wdziałam jasne podwiązki, zapomniawszy że jestem w żałobie! Co by on sobie o mnie dopiero pomyślał — że nie znam zupełnie form towarzyskich!...



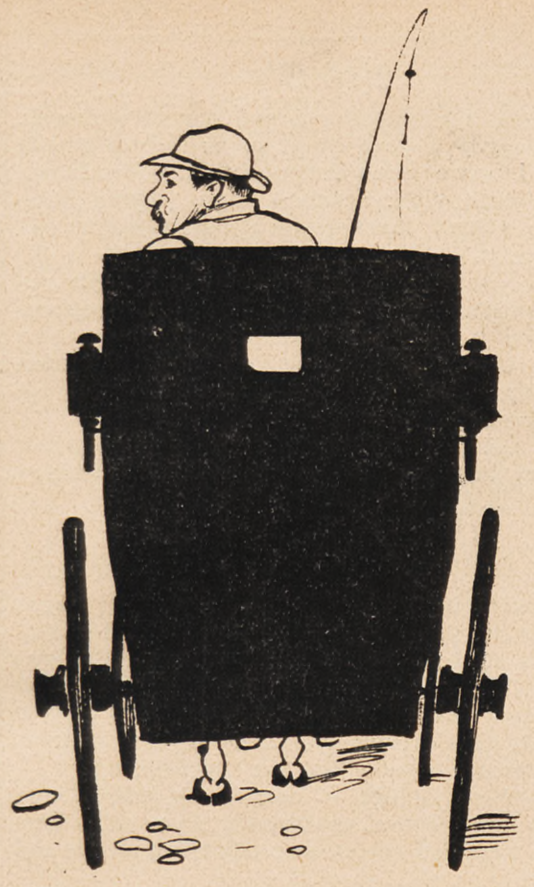
— Proszę pana bezwarunkowo nie można, bo u pani jest masażysta...

— No dobrze — ale ja jestem przecież mężem, to się żenować nie będę...

— No, ale on by się mógł żenować!...



Miłość jest ślepą — choć wiedzie wysoko,
Jednak by się jej zdało czasem z tyłu... oko!



Widocznie bardzo dobrych gości wiezie
I taka jazda jest mu też już znaną,
Bo się uśmiecha na myśl o napiwku,
Choć szelma jedzie jakby z porcelaną!...



— Moje coreczki, pamiętajcież więc, gdyby was się kto tu za kulisami pytał — to ja nie jestem waszą matką ale siostrą!

— Dobrze mamo, ale jeżeli na jakiego naszego ojca natrafimy, to nie uwierzy...



— Więc pan rotmistrz seryo się żeni? A zatem gratuluję...

— E! nie tak prędko... mąż jeszcze żyje, a najgorzej, że lekarze powiadają, iż z jakie parę lat bestya pociągnie...



— Kapral słyszał, że po dziewiątej zabroniłem wpuszczać do kasarni cywilów?...

— Panie lajtnant melduje posłuśnie, co to nie cywil ino cywilistka!...



— Powiadam panu, że teraz nie można, bo w tej chwili jest tam pański szef...

— A cóż mnie może mój szef obchodzić?

— Jakto co? Przecież przysłowie nawet powiada, że po starszemu na gałąź — a przecież pański szef starszy...



— Moja kochana, nie przeszkadzajże mi, bo widzisz, że właśnie piszę artykuł o budzącej się wiośnie...

— Ja też właśnie dlatego przyszłam, sądząc, że cię to może nieco odmłodzi!...

Obiecująca piękność.

Panna Mimi — to dziewczyna,
Której wdziękiem myśli pieszczę
Cudne oczy, zręczne ruchy
No i ma coś, ma coś jeszcze,

Coś, co każdy przyznać musi,
Że jej żadna nie dorówna
Szyk, czy wdzięk ach! dyabli wiedzą
Dość, że ma coś — to rzecz główna!

Chociaż młoda, wielbicieli
Ma już z jakie pół tysiąca,
Którzy twierdzą, że ta piękność
Bardzo jest obiecująca!

I ja łączę się z ich zdaniem
I ja wierzę w to niezłomnie,
Bo i mnie też obiecała,
Że wieczorem przyjdzie do mnie!

Ta obiecująca piękność
Obiecuje od miesiąca
Lecz — niestety! — ma tą wadę,
Że jest — niedotrzymująca!

Remember.

Historyczna pornografia.

Zosia (czyta): Gdy Kolumb odkrył... odkrył... *Stara ciotka*: Fe Zosiu! Odłóż tę bezbożną książkę!

NA ULICY.

— O, a co to kochanemu panu tak twarz wykrzywiło?

— A no, uważa pan — zawiało mnie..

— O, a którą ręką?

Na letniem mieszkaniu.

— Powiedziałam panu, że drzwi mego domu są dla pana zamknięte!

— To też ja wszedłem, proszę pani oknem!...

Z pamiętnika panny Helci.

Ludzie mówią, że cnota to klejnot! Ja naprzykład mam tyle klejnotów, że się bez tego jednego w zupełności obejdę.

Platoniczna miłość — to kawały.

O szlachetne kamienie potknie się i najcnotliwsza kobieta.

MYŚL.

Cnota — do lilii podobną być pragnie
A przecież lilia wyrasta na bagnie!...

Krumłowski.

Z teatru ludowego.

Po ustąpieniu z teatru ludowego pana Jejdego, a właściwie i podczas jego obecności — kierowniczką i dyrektorową *de facto* była pani Jejdowa. (Widocznie w teatrach to zaraźliwe *przyp. zec.)* Otóż jedna z artystek opowiadała nam fakt, ręcząc za jego autentyczność — fakt, który bądź co bądź rzuca ciekawe światło tak na instytucyę stojącą pod kierownictwem »Oświaty ludowej« jak i jej kierowniczkę panią J.

Gdy teatr był w Przemyślu, między aktorami była okropna bieda. Po przedstawieniu więc, przychodzi jedna z artystek do pani dyrektorowej Jejdowej z prośbą o á conto 1 koronę.

— Moja pani — odpowiada na to majestatycznie oburzona pani Jejdowa — »tyle tu przecież w teatrze panien — nie dostają także gaży, nie przychodzą o à conta a żyją« — tylko wiecznie pani jedna! To wstyd!

Pokazuję się zatem — jak prowadzą teatr i co chcą zrobić z teatru nasze panie dyrektorowe! Dobrały się — bezwarunkowo! Powinny sobie podać ręce, a interes lepiej pójdzie!...

ZŁOŚLIWY.

Jedna z znanych naszych powieściopisarek, w czasie gdy jeszcze przed swym ślubem bawiła się we Lwowie dziennikarstwem, znajdowała się raz w takich okolicznościach, które zwykle przysparzają światu ludzkości, a egzaminowanym damom zysku.

Dla wszystkich było to widocznem i gdy pewnego razu nasza bohaterka rozmawiając w redakcyi z swoimi kolegami oświadczyła, że nosi się właśnie z myślą nowego romansu, jeden z nich spojrzał na nią złośliwie i uśmiechając się pod wąsem rzekł sarkastycznie:

— Dziwi mnie, że pani opowiada nam o tem w takiej tajemnicy, bo to przecie dla każdego widoczne!...

Czwarty rodzaj.

Rektora uniwersytetu w X. znanego z tego, że ogromnie przejęty jest tem rektorstwem i korzysta z każdej najmniejszej sposobności, aby wystąpić tylko w gronostajach — obdarzyła przed niedawnym czasem pani rektorowa nowym potomkiem. W całym uniwersytecie *ex re* tego ogromne zamięszanie i o mało flagi nie wywieszono.

— Wiesz kolega — odzywa się jeden z profesorów uniwersytetu, spotkawszy się w auli z drugim — naszemu rektorowi urodziło się znowu coś nowego.

— O, a cóż tam syn!

— Nie!

— A więc córka?

— I to nie!

— No, a cóż u dyabła?

— Gronostaj!...

Nadesłane.

CUKIERNIA LWOWSKA

Fabryka czekolady, cacao, czekolady mlecznej, cukrów deserowych, warszawskich pierników i herbatników

Jana Michalika

Kraków, Floryańska 45

Telefon 466.

Bufet w Teatrze miejskim.



Pokój dla Pań

Pokój dla palących

Czytelnia zaopatrzona w wielki wybór pism krajowych i zagranicznych.

Cukiernia otwarta od 6 rano do 11 w nocy.

O każdej porze: kawa, herbata, lody i t. p. inne napoje.

Wykonuje wszelkie zastawy cukrowe na wesela, pikniki, rauty i inne zabawy.

Poleca się PIERNIKI własnego wyrobu na czystym miodzie lipowym, jako specyalność:

PIERNIKI GRAHAMA

skutecznie działające na wszelkie dolegliwości żołądkowe.

Cukiernia odznaczoną została za swoje wyroby najwyższemi nagrodami na wystawach światowych.

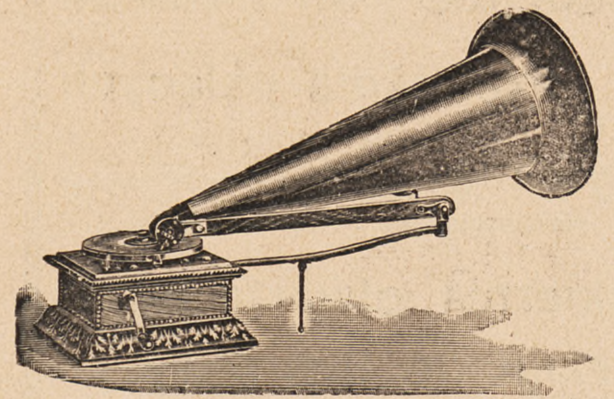
Ekspedycya pocztowa na prowincyę odwrotnie. Specyalne cenniki odwrotnie franco.

Obuwie męskie amerykańskie

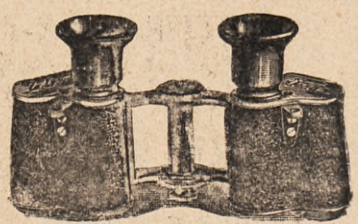


Laski ** Parasole ** Kalosze

Płaszcze i Peleryny gumowe, lodenowe angielskie nieprzemakalne = Kufry = Torby = Necessery = Plaidy = Koce



K. ZIELIŃSKI



mechanik i optyk, Kraków, linia A-B 39.

poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☞ Poleca również najnowsze **gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po koron 200 i 300. — Płyty do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość koron 3, koncertowe koron 6.

ROK ZAŁOŻENIA 1816.

Dostawcy kamery Jego ces. Wys. Arcyksięcia Józefa — Toskańsko-Wielko książęcy dostawcy nadworni

Adolf FRANKEL i Synowie, Biała

c. i k. Nadworni Dostawcy

Rafinerya spirytusu, fabryka najprzedniejszych likierów i polskich wódek. Import oryg. rumów z Jamaiki, koniaku i herbaty etc. Na składzie ogromne zapasy starki, prawdziwej polskiej starej żytniówki, wyborny spirytus na nalewki.

Nowe polskie wódki specyalne (marka ochronna)

„Grunwaldówka“ „Morowa“.

Duży wybór pięknych podarków na święta. 1—24

Posyłka pocztowa (5 kilo Btto) **$^3/_2$ lub $^2/_2$ flaszek.**

Na żądanie cenniki gratis i franko.

Pierwsza polska

Fabryka farb artystycznych

J. Karmański i Sp.

polecają: ***Farby artystyczne*** olejne i akwarelowe, oraz tusze płynne czarne i kolorowe.

Fabryki: **Dębniki pod Krakowem**

(23-?) **Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.**

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

Warszawa: Bronisław Kuksz, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: Wiedeń Alois Ebeseder I. Opernring 9; Praga Ludwik Cisar, Smichov 101; Tryest Giovanni Schmid, Via Ghega 7; Sofia Kosta Dabo. Monachium Richard Schober, Resenheimerstr. 40; Wenecya Emilio Aickelin, Via Marzo Nro 2378; Medyolan Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.



Eleganckie SPODNIE spacerowe złr. 2·25

przeczonej doborowej jakości, trwało posiadające najnowszy fason, solidny kolor i nienaganny wiedeński krój, sprzedajemy za bezcen jedynie z powodu olbrzymiego zapasu; przy odbiorze **2 par złr. 4·20**. Przy zamówieniu wystarczy podać całą długość, obszerność w pasie i długość w kroku. Wysełka za zaliczką lub za poprzednim nadesłaniem pieniędzy przez **dom eksportowy ubiorów męskich i dziecięcych, Kraków, ul Grodzka L. 31 E. Nieodpowiednie zamienia się bez jakichkolwiek trudności.** Każde zamówienie na miarę z garderoby męskiej i dziecięcej zostanie również bardzo szybko i rzetelnie po najtańszych cenach fabrycznych uskutecznione. — Aby się każdy mógł przekonać o naszych **niezrównanie niskich cenach,** prosimy uprzejmie o zamówienie próbne i o liczne zwiedzanie naszego

składu fabrycznego, Kraków, Grodzka 31.

Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy

ul. Wiślna L. 3,

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

Imię

SINGER

jest dla

MASZYN DO SZYCIA

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: »Central Bobbin«, a nawet pod nazwiskiem »Singer«.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER Co.

Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ul. Jagiellońska

---

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilmann, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.



PALCIE TYLKO

»PROGRESS« ZDROWOTNE TUTKI.



„Progress“ **zdrowotne tutki** wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (nieklejone), drukowane i opatrzone w munsztuki, wypełnione chemicznie czystą „sznurową watą“, pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

„Progress“ **zdrowotne tutki** chronią przed chorobami, udzielającemi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

„Progress“ **zdrowotne tutki** są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna „Progress“ jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4—5 g. we fabryce ul. Pawia 12 w Krakowie.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po 4½% rocznie.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua. 17—6



PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCES

Biuro podróży
ZOFII BIESIADECKIEJ
Oświęcim (Dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe
do Ameryki

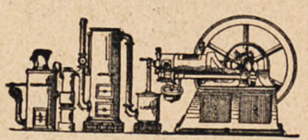
I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych. - - Prospekta darmo i opłatnie.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacyach. - - Korespondencya w języku polskim, ruskim i niemieckim.

(21-21)

BIURO TECHNICZNE
F. LORD



KRAKÓW
Floryańska 55.
Telefon Nr. 230.

Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.
Zastępstwo Austryackich zakładów „Siemens-Schuckert“, Wiedeń.
Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.
Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. - - Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.
Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnice i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

ZYGMUNT SIEMEK
MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
w KRAKOWIE, ul. Floryańska l. 25, I. p.
poleca wielki wybór
materyałów angielskich i francuskich
światowej firmy
DORMEUIL FRÈRES
Paryż, Londyn, New-York.

A. HAWEŁKA
ces. i król. Dostawca Dworu w **KRAKOWIE**
POLECA:
Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.
Porter oryginalny angielski, pięknie musujący
firmy: „Barchay Perkins & Co. London.“

Jakób BETTER
Skład materyałów budowlanych i fabryka wyrobów betonowych - - -
Kraków, ul. św. Jana 8.

Podejmuje się **pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem** śląskim **i dachówką** wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych po cenach możliwie niskich.**

KANTOR WYMIANY
Filii c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.
Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
wydaje
Asygnaty Kasowe
oprocentowując takowe po
3½% za 60 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia **zlecenia na zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

WYRÓB KRAJOWY.
Pierwsza galicyjska
Parowa fabryka mydła i świec
Szymona MUNKA
W ŻYWCU
założona w r. 1846. - poleca swoje znane z dobroci wyroby, jak: **Jedrne mydło gładkie i prasowane, Mydło szare i sodę skrystalizowaną. - - Próbki i cenniki darmo.**

Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie, zaleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i **kluczem,** p. t.

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. **Kurs I-szy zł. 1·20,** Kurs II-gi zł. 2·40.
Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct. **Wypisy francuskie** złr. 1·20.
Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12 kurs II-gi 1 złr. 80 ct.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct., mały 8 ct.
Polsko-Ruski Elementarz po 8, 18, 36 i 60 ct. kurs I-szy złr. 2·10, kurs II-gi 2 złr. 70 ct.

Fabryka tutek cygaretowych oraz Zakład przemysłowy wyrobów papierowych.
SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, a właściwie naukowo się wyrażając **tworzy z nikotyną związek chemiczny, nierozpuszczalny** w wilgoci, i tej to właściwości zawdzięczyć należy, że **nikotyna nie dostaje się do ust,** a tem samem usuwa **jej szkodliwe działanie.**

O dobroci i doniosłem znaczeniu tego preparatu świadczą najlepiej tutki cygaretowe „Noris“ ze „Salvesolem“. Od pierwszej chwili wprowadzenia ich w handel, cieszą się ogromnem powodzeniem, a ogólne zainteresowanie, jakie codziennie spostrzegać się daje, świadczy nie tylko o żywotności i potrzebie takiego wynalazku, lecz również i o jego dobroci.

Oryg. pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200 papierosów lub cygar.
Żądajcie Waty „Salvesol-Noris“ i Tutek „Noris ze Salvesolem“.
Fabryka „Noris“ Mr. W. Bełdowskiego
w Krakowie
24-24
poleca: 1000 sztuk tutek „Noris“ ze Salvesolem kor. 2·80, 1 pakiecik waty „Salvesol“ 60 hal.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe, prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami, ciągle nowości! — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Pozwolicie piękne panie, że was odprowadzę do domu?
— Kiedy my mieszkamy każda osobno!
— Właśnie też dlatego pytam, czy panie pozwolicie, że was odprowadzę do mego domu!...